

## Z ŻYCIA

## AKADEMICKIEGO

## Konieczność odżyczenia nauki polskiej

## P. P. Michałowicze i Handelsmanny muszą zniknąć z wyższych uczelni

Ukazują się stale w prasie wzmianki i sprawozdania o wystąpieniach najrozmaitszych instytucji żydowskich manifestujących przeciwko zarządzeniom rektorów, wprowadzającym ghetto żydowskie na wyższych uczelniach.

## GHETTO — TO POCZĄTEK

Nie pomogły starania i zabiegi żydowskie przed wprowadzeniem ghetta, przeprowadzane po cichu, acz bardzo intensywnie nawet na terenie międzynarodowym, więc teraz podnoszą żydzi odwiecznym zwyczajem swych przodków wrzask, że ghetto ławkowe jest dla nich krzywdą, że to sprzeczne z konstytucją, ba, nawet za pośrednictwem zżydźlanych Polaków, różnych Michałowiczów i Kotarbińskich głoszą, że to jest sprzeczne z etyką i religią katolicką.

Jednakże ten krzyk „gnębione go żydostwa” musi pozostać tylko krzykiem. Młodzież akademicka swych praw, które zdobyła kosztem wieloletniej walki, potrafi nie tylko bronić, ale także rozszerzać je.

Sprawa żydowska jest w Polsce przesądzona i obecnie jest tylko kwestią czasu jej definitywne rozwiązanie.

## ZŻYDZIALI POLACY

Jednakże na tle sprawy ghetta żydowskiego wyłoniła się w sposób jaskrawy sprawa inna, na którą niejednokrotnie już zwracał się uwagę, a która niestety jest jeszcze niedoceniana.

Sprawą tą jest zagadnienie Polaków zasymilowanych przez żydów, a w pierwszym rzędzie takich zżydźlanych Polaków, którzy dzięki ich poparciu zajmują wysokie stanowiska w Polsce szczególnie w dziedzinie nauki.

## Lwów w walce o ghetto

Sytuacja na Uniwersytecie lwowskim staje się napięta. Rektor w związku z incydentami wywołanymi na inauguracji obecnego roku szkolnego zabronił wszelkiego rodzaju zgromadzeń młodzieży akademickiej na terenie uczelni. Mimo to odbył się wiec młodzieży, na którym jedno głośnie domagano się wprowadzenia oddzielnych ławek dla studentów żydów. Po wielu pobicich zostali dwaj studenci żydzi, którzy znaleźli się w pobliżu.

## PRZEZ NAUKĘ DO PANOWANIA

Wśród wielu sposobów oprowadzania społeczeństw aryjskich w pierwszym rzędzie żydzi zawsze kładli najsilniejszy nacisk na możliwie wszechstronne opanowanie ośrodków władzy i kultury.

Jasna jest rzecz, że poprzez katedry profesorskie i cały świat naukowy nie osiągnie się żadnych korzyści doraźnych — na najbliższą metę. Natomiast dłużej trwała praca w tym kierunku daje bardzo wielkie, bo trwałe rezultaty przez wytworzenie w warstwach oświeconych każdego społeczeństwa takiego sposobu

podchodzenia do wszelkich zagadnień społecznych i politycznych, jakie żydom będzie wygodne.

Czy wychowując w myśl własnego światopoglądu nauczyciela historii lub polonistyki, czy lekarza, który przez całe swe życie ma pracować we wszelkich warstwach społecznych, a więc i wpływać na nie swymi poglądami, uzyskują żydzi ludzi, którzy nawet nieświadomie, wbrew swym zamierzeniom roznoszą po kraju poglądy odpowiedzialne zamierzeniom żydowskim.

## ODŻYDZIĆ NAUKĘ

Dlatego też w pracach nad odżyczeniem Polski w pierwszym rzędzie trzeba zwrócić uwagę na odżyczenie nauki polskiej.

## 36 proc. akademików choruje na gruźlicę

Jak wykazują dane statystyczne, na klinice chorób wewnętrznych uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zbadano w latach 1929/30 do 1936/37 — 91.031 osób. Z badań tych wynika, że gruźlica jest największą plagą, zagrażającą młodzieży. Ogólny odsetek studentów krakowskich wyższych uczelni, otrzymujemy artykuł dyskusyjny, który w imię bezstronności zamieszczamy.

W związku z hodowlą arabską na terenie stadnin państwowych ukazali się przed kilku dniami artykuł p. Michała Jankowskiego, inspektora przy izbie rolniczej w Łucku, w którym autor w bardzo obrazowy sposób zdążył do swego celu.

Ten zdecydowany hold dla „Arabianu” wymaga jednak stanowczo kilku uwag, gdyż inaczej mógłby naprawdę wywołać pewną niecisłość pojęć u czytelników.

Otóż Koheilan IV (a nie pierwszy) został wyszukany w węgierskim stadzie w Babilonii i stamtąd dla stadu w Janowie Podlaskim sprowadzony przez p. Bohdana Ziętarskiego. Ogier Ofir, który wywołał tyle słusznego entuzjazmu u p. inspektora Jankowskiego pochodzi od Kuhdilaana Haifii, sprowadzonego również z Azji do Europy przez p. Bohdana Ziętarskiego, a Kuhdilaana Said, którego potomek ma stanowić podstawę dla hodowli Arabiana na przyszłość, nabył w Arabii dla stadu w Babilonii także p. Bohdan Ziętarski. Jeżeli więc wycieczka w artykule p. Michała Jankowskiego o „atypowych miernotach” arabskich jest skierowana przeciw stadni Roman ks. Sanguskiego w Gumniskach (co między wierszami można przeczytać) — to naprawdę trudno pójść biegiem

myśli i nastawienia autora artykułu o stadzie jankowskim, że p. Bohdan Ziętarski, który importował tyle dobrych, w naszej hodowli arabskiej podstawowych koni dla wszystkich — akurat specjalnie dla stadu w Gumniskach, którego jest wieloletnim kierownikiem, sprowadził „atypowe miernoty”, tym bardziej, że te „miernoty” były oglądane i podziwiane przez wybitnych fachowców oficjalnych i prywatnych, którzy o nich wypowiedzieli się publicznie.

W dalszym ciągu omawianego artykułu autor pisze, że dla odświeżenia prądów krwi sprowadzono do Janowa klacze z Wiertembergi i Jugosławii. Widocznie więc pomieszanie materiału stadnego było wskazane, jeżeli zrobiono to w stadzie państwowym. Należałoby więc zostawić każdemu hodowcy prywatnemu możliwość uzupełniania swego stadu za swoje własne pieniądze według jego własnych poglądów hodowlanych, a nie narzucać „bezwzględnie” teorię, która możliwie okaże się nawet jako dobra ale, dotychczas jednak egzaminu praktycznego nie zdała.

Każdy jednak, kto czytał artykuł o którym mowa, został niezmiernie zadowolony słowami: „Posiadamy duży bogactwo w koniu arabskim, ma on swój typ”. Te słowa są naprawdę rewelacją, bo wszyscy hodowcy uważali dotychczas t. zw. „polskiego araba” za twór przyszłościowy. Jeżeli jednak p. insp. Jankowski naprawdę go gdzieś odkrył, powinien być bezwa-

Tu jednak nasuwa się zagadnienie dość przykre.

Żydów profesorów, docentów i asystentów jest wielu, ale także wielu jest właśnie w tej sferze zżydźlanych Polaków i usunięcie, aczkolwiek konieczne i to w najbliższym czasie ze stanowisk naukowych żydów, rozwiąże zagadnienie tylko połowicznie. Zostaną jeszcze żydowskie neofity, tym niebezpieczniejsi, że trudniejsi do wykrycia.

## MICHAŁOWICZE I HANDELSMANNY ZNIKĄ Z UCZELNI

Dlatego też w tym wypadku musimy zdobyć się na wielką stanowczość w bezwzględny tępej profesorskiej żydofili narówni z żydami, oraz na bardzo staranne wyszukiwanie takich jednostek.

Powie ktoś, że przecież i w innych dziedzinach są żydzi — Polacy. Tak, ale o ile tamci mogą przynieść wiele szkód, to jednak będą raczej doraźnie, przemijające. Natomiast żyd, czy szabes-goj profesor daje szkodę trwałą, bo paczy pojęcia, a często i charaktery.

Panowie Kotarbińscy i Michałowicze muszą narówni z Handelsmannami zniknąć z polskiej nauki.

runkowo podać adres, gdzie go można oglądać, a przede wszystkim zamieścić jego fotografie — a nie Lassy i Fetyusza.

Coś nieoczekiwanie dostało się także i opinii publicznej za jej „fałszywe” zrozumienie dla publicznej rozprawy przychówka „Arabianu”. Tu zachodzi jednak zupełnie proste nieporozumienie, bo opinii nie chodziło wcale o licytację dobrych koni jankowskich — natomiast hodowcy i wszyscy bliżej interesujący się hodowlą arabską byli mocno skostniali i nie mogli znaleźć w rejestrze terminów licytacyjnych, takiego terminu, w którym sprzedano już nie dobre konie, ale wyraźne fenomeny, jak Kaszmir i Poprad.

Beztrośnie w końcu jednak przyznać trzeba, że p. insp. Jankowski dał jednak dobrą lekcję stajni „Arabian”, pisząc o t. zw. „koniach wysięgowych” — bo faktycznie „Arabian” od szeregu lat konsumuje przeważną ilość nagród, dość często nawet półkrewkami, które w hodowli i jej selekcji znaczenia nie mają — albo też licznym potomstwem po małym wartościowym w kierunkach zasadniczych ogierach, jak np. Hardy, jeżeli zaś przegrywa, to chyba do wybrakowanych koni jankowskich, albo do „miernot” ks. Sanguskiego, a strapieniem i gwałtownie potrzebującym pieniędzy hodowcom prywatnym zostawia się na pocieszenie najświeższą receptę: „dobrą formę” w treningu i zdrowy apetyt”. To rozumieć idea i zasada! Hodowca prywatny.

## Z działalności

## Katolickiej Młodzieży Narodowej

Katolicka Młodzież Narodowa rozpoczyna nowy rok swej działalności. Stawiając sobie za zadanie społeczne wychowanie jednostki w oparciu o jedynie słuszne zasady katolicyzmu i nowoczesną myśl narodową, K. M. N. w roku 1928 i ustaliło program pracy tak, aby stał się on jak najpełniejszą realizacją akademickich ślubów jasnośrodkich. W myśl tych wytycznych wykreślony został plan pracy na rok bieżący, obejmujący: pogłębienie życia religijnego, pracę wychowawczą, intelektual-

na i działalność społeczną — charakteryzującą.

Celem zapoznania akademików interesujących się organizacją z jej charakterem, metodami pracy oraz dotychczasowym dorobkiem, organizuje K. M. N. zebranie informacyjne we środę 3 listopada o godz. 20 w lokalu własnym Krakowskie Przedmieście 1 m. 5 (oficyna wprost bramy). Wszelkich informacji w związku z organizacją zebrania udziela wiceprezes kol. Aleksandra Jankowska, tel. 275-70, godz. 15 — 16.

## Studenci cudzoziemscy na uczelniach angielskich

W 1936/37 r. studiowało w Wielkiej Brytanii 5.882 cudzoziemców. Najliczniej reprezentowane były Indie — 1.313 studentów, dalej U. S. A. — 592, Południowa Afryka 568. Państwa Europejskie pozostały daleko w tyle. Najwięcej studentów pochodziło tu z Szwajcarii — 77 osób, Francji 76 osób i Polski 72.

Najwięcej cudzoziemców gościła w swych murach uczelnia londyńska, tel. 2994 osób, dalej Cambridge i Oxford.

## Inauguracja roku na WSHZ we Lwowie

W dniu wczorajszym odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku ak. na lwowskiej Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego. Program obejmował uroczyste nabożeństwo, oraz przemówienie sprawozdawcze rektora.

## Dancing Inżynierii Lądowej

Jedną z najbardziej ruchliwych organizacji akademickich Politechniki Warszawskiej — Koło Inżynierii Lądowej organizuje w dniu 13 listopada dancing w salach Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego przy ul. Piarskiego 19.

Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony jest na rozwijanie działalności naukowo-samopomocowej.

## Szybka pomoc

PRZY GAWPIE, KATARZCIE I PRZYZIEBIENIU



Preparat równowadzący i naprawiający zagniecionym.

## Prasa naukowa

SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE, ZESZYT I, II 1937 R.

Ostatni, podwójny numer kwartalnika „Sprawy morskie i kolonialne”, przynosi szereg źródłowych prac, a mianowicie: St. Pawłowski — o „Emigracji żydów z Polski i o ich kolonizacji”, dr. W. Babecki — „Przrost ludności, emigracja i obronność kraju”, R. Piotrowicz — „Walka o surowce i kolonie”, K. Pindor — „Idea mandatu w świecie kolonialnym”, S. Jarmulski — „Spór angielsko-gdański o cia morskie w latach 1635 — 1643”, J. Nieć — „Sław Wotylnia w przeszłości”, K. J. — „Postępy idei kolonialnej”, R. Czczott — „Marynarka hiszpańska podczas wojny domowej”, L. Zieleniewski — „Rzeczpospolita Polska na wybrzeżu Czarnomorskim”.

Niektóre z zamieszczonych tu roz-

praw omówimy w osobnych artykułach.

„URANIA” NR. 4 (56) — 1937 R. Ukazał się nowy numer „URANIA” czasopisma Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Astronomii, Lwów, Długosza 8, i przynosi następujące ciekawe wiadomości: Z. Wozniński podaje życiorys polskiego astronoma z 17-go wieku, Jana Heweliusza, który swymi pracami zdobył sobie uznanie w całym ówczesnym świecie kulturalnym. J. Pagaczewski uzasadnia potrzebę zakładania obserwatoriów w szkołach, zwracając uwagę na liczne korzyści, jakie obserwacje nieba przyniosłyby młodzieży, zaś L. Orkisz opisuje komety Finlera, która w sierpniu b. r. tak jasno świeciła nad Polską. Kromik naukowa i kalendarz astronomiczny uzupełniają ten interesujący numer.

## Zaprenumerować ABC

można OSOBISCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskie 3-a I p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33.

## JACEK BRZEZINA

(65)

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

## POWIEŚĆ

Warta sprezentowała przed nim broń, z kancelarii wybiegł zapinając po drodze frenaż, czarny ruchliwy Syryjczyk, porucznik strzelców syryjskich, komendant kompanii, stacjonowanej w Abou-Kemalu.

Pułkownik przyjął raport, spytał, gdzie się znajduje sierżant Feher i, poleciwszy, by porucznik wraz z dziesięcioma strzelcami obstawili dookoła radiostację i był przygotowany na rozkazy, wszedł do siedziby sierżanta.

— O, pułkownik Martin — powitał go wesoły głos pani d'Anduston. — Co za miła niespodzianka.

Pułkownik nie zorientował się nawet, kiedy pocałował ją w rękę, skinął na powitanie sierżantowi i zagłębił się w wygodnym fotelu. Zapomniał na chwilę o celu swojego przybycia i gdy w parę minut później uprzytomnił sobie, że rozmawia z ludźmi, których ma za chwilę aresztować, spostrzegł, że będzie to rzeczą trudniejszą, niż przypuszczał. Z towarzyskiej rozmowy przejść na tak drastyczne tematy nie jest łatwo i... miło.

— Nie ma pan pojęcia, pułkowniku, jakie ostatnio mam kłopoty... — rozgadywała się pani d'Anduston. Człowiek bardziej spowolniony od pułkownika zauważyłby, że ta gadatliwość nie jest naturalna, że tak pani d'Anduston jak i sierżant wyglądają na bardzo zdenerwowanych niespodziewaną wizytą samego „szefa walki z handlem opium etc.”.

— ...ci beduini iracy ciagle przesładują moje szczepy. Wciąż się awanturują i zmuszają mnie do jak najdalej

idących środków ostrożności, co znów przysparza kosztów i utrudnia hodowlę... Ludzi się traci, ciągle trzeba się tłuc po pustyni... Gdyby nie sierżant, to nie wiem doprawdy, jakbym sobie dała radę...

Pułkownik zastanawiał się, czy też ta uroczą, szczeniącą o swoich kłopotach kobieta może być okrutną przemysłniczką. Niechy na to nie wskazywało. Ciężki orzech miał do zgryzienia i siedział na fotelu, jak na szpilkach. Poczytał żalować, że sam tutaj przyjechał. Trzeba było kogoś delegować, by zamknął i przywiózł do Bejrutu całe towarzystwo. Było jednak za późno. Trzeba samemu poprowadzić do końca sprawę. Od czego jednak zacząć?

— Pan pułkownik ma jakiś kłopot? — spytała niewinnie pani d'Anduston.

— O, i to nawet duży — spojrzał ukradkiem przez okno i zauważył na dziedzińcu paru uzbrojonych żołnierzy. Dodało mu to otuchy. Już zacerpnął pełną pierśią powietrza, by nabrać animuszu i przystąpić do ostatecznej rozgrywki, gdy rozległ się cichy brzęk aparatu nadawczego.

Sierżant, stojący dotychczas milcząco w kącie i obserwujący spod oka pułkownika i panią d'Anduston, drgnął i zniknął w przyległym pokoju.

Depesza brzmiała lakonicznie. Nadawał ją agent pani d'Anduston z Pireusu:

„Całe towarzystwo, z prezesem na czele, zlikwidowane...”.

Grom z jasnego nieba mniejsze sprawiły na sierżanta wrażenie, niż ta wiadomość. Wprawdzie przybycie pułkownika Martina wydało się podejrzanym, jednak nic nie wskazywało na to, że przyjechał tutaj dokonać aresztowań. A tymczasem...

Feher zdawał sobie sprawę, że przyszła chwila, kiedy na własną rękę będzie musiał podjąć ostateczną decyzję. Na pani d'Anduston nie mógł polegać. Nie myślał nawet o niej, rozprawę z nią odkładał na później. Chwilowo musiał bronić własnej skóry. Zdradzili go, podeszli, i zemści się za to...

Psychiatra, zobaczysz w tym momencie sierżanta, ka-

załby zapewne wezwać karetkę pogotowia i odesłał go do szpitala dla furii. Objawy obłądka, pokutujące we wszystkich mieszkańcach gorących krajów, zbliżały się u Fehera do punktu kulminacyjnego. Lada chwila groził wybuch, nieobliczalny w skutkach. Sierżant zdawał sobie, być może, z tego stanu sprawę, lecz było mu już wszystko jedno. Czuli, że ziemia usuwa mu się spod nóg, że ambitne plany biorą w łeb, i to z powodu jednej kobiety, niebacznie zakochanej w szpiclu, szpiegu...

Pułkownik w dalszym ciągu głośił się nad wybrnięciem z arcytrudnej sytuacji. Nie mógł przewidzieć czarnych chmur, zbierających się nad jego głową. Nawet pani d'Anduston ich nie przewidywała, choć czuła pewne napięcie elektryczności w powietrzu.

Sierżant wrócił. Gdyby nie kredowa bledłość jego twarzy, wydawałoby się, że nie szczególnego nie zaszło. Stał na szeroko roztawionych nogach, wsadził ręce w kieszenie frenaży i uśmiechnął się ironicznie.

— Można wiedzieć, czemu zawdzięczamy wizytę pana pułkownika?

Prowokował.

Pułkownik spojrzał na niego zdumionym wzrokiem. Pierwszy raz w jego karierze wojskowej zdarzyło się, żeby podwładny przemawiał doń takim tonem, z takiej pozycji.

Wreszcie, zwięzłymi ze starości żyłami krew uderzyła mu do mózgu.

— Milceć! — wrzasnął zrywając się iście młodzieńczo z fotelu.

— Pan pułkownik zapomina, że nie jest u siebie w domu...

Tego było już za wiele. Jednak gwałtowność pułkownika powstrzymał znaczący ruch ręki sierżanta. Przesunął futerał z rewolwerem... Pułkownik wobec takiego faktu przypomniał sobie o obecności żołnierzy i porucznika. Otworzył drzwi. Eskort stała przed nimi z bronią u nogi. Porucznik z ciekawością zerkał do pokoju.

(D. c. n.).